

Lot Koguta

Riggerzy z Wrocławia
rozmowa z Danielem Kogutem

Fot. www.rigger.pl



Daniel Kogut

Urodził się w 1977 roku we Wrocławiu. Od wielu lat interesuje się sprawami związanymi z metodami linowymi, podwieszaniem i riggingiem. Prowadzi własną działalność obejmującą zarówno wykorzystywanie swoich umiejętności przy obsłudze imprez kulturalno-eventowych, jak i szkolenie ludzi w kierunku bezpiecznej pracy na wysokościach.

„Poznanie technik linowych w warunkach skalnych buduje etos: dbałość o sprzęt, zaufanie do partnera, odpowiedzialność.”

Fot. www.rigger.pl

Grzegorz Zatorski: Fakt, że obsługujesz Halę Stulecia, pozwala ci zajmować się największymi koncertami na Dolnym Śląsku.

Daniel Kogut: Tak, dzięki temu mam kontakt z naprawdę dużymi produkcjami.

Ale działasz nie tylko tu w samej Hali – praca tam daje Ci możliwości i rekomendacje, by działać w innych miejscach.

Zacznijmy może od początku. W 1998 robiliśmy podwieszenia amatorsko, każdy oczywiście miał jakieś przygotowanie wspinaczkowe i dbaliśmy o nieprzekraczanie obciążeń, które były napisane na zawieszach i innych elementach. Nie zgłębiało się bardzo wnikliwie całego tematu. Ważnym zdarzeniem było spotkanie głównego riggera Sensation White. Rien Engelbertink stał się dla mnie pewnego rodzaju mentorem. Dopiero po spotkaniu Riena zaczęliśmy się tym zajmować na dużo wyższym poziomie. On podsyłał nam książki, przygotowywał coraz to trudniejsze zadania. Wymyślał często trudniejsze sposoby montażu, żebyśmy się rozwijali.

Ale były to zadania teoretyczne i wyliczenia dla siebie?

Nie – to były zadania i projekty praktyczne.

Więc jak się to zaczęło?

Przeszedłem kilka szczebli, od stagehandsa przez dźwięk, światło, backline, stagemanager itp. Pracowałem parę lat z Pawłem Zachanowiczem, dwa-trzy lata w ATM-ie. Z riggingiem częsty kontakt miałem przy pracy z wyciągarkami do zawieszania dźwięku, kiedy pracowałem w firmach dźwiękowych np. GMB pro sound. Zwykle jednak pracowałem jako „wolny strzelec”. Jak wiadomo, we Wrocławiu nie było dużej firmy dźwiękowej, więc – żeby złapać doświadczenie, jeździło się do Poznania, do Warszawy... We Wrocławiu pierwszą moją dużą sztuką riggerską była Rewia na Łodzi w 1998 roku, prawie zupełnie przez przypadek!

Działałeś wtedy sam jako firma?

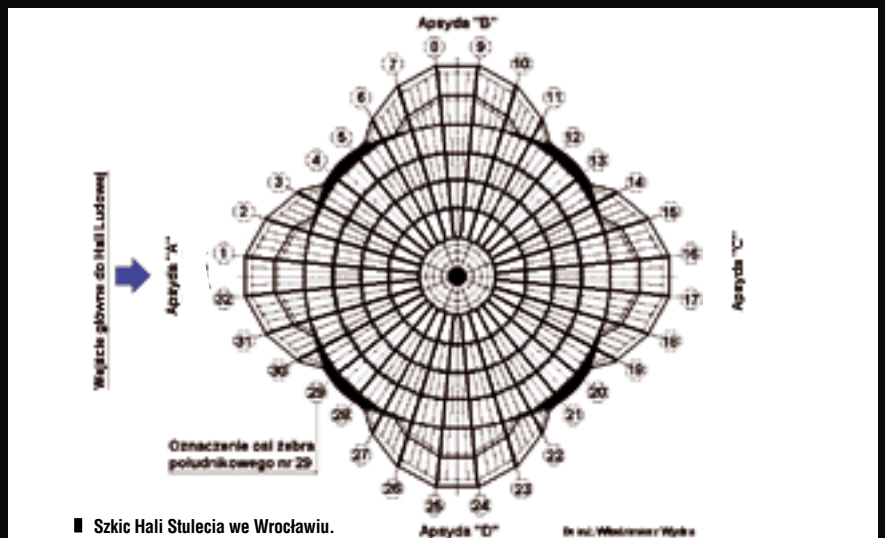
Nie jako firma, robiliśmy to we dwóch razem z Kulusiem – Rafałem Kulawiakiem. I wpadło nam takie zlecenie: podwiesić „Rewię na Łodzi”. Nie trzeba było nic obliczać. Punkty zawieszania były zaplanowane przez ich riggera. Chodziło głównie o „alpinistów”, którzy wejdą na górę i wszystko zamontują. Powiesiliśmy Rewię tutaj w Hali, a potem pojechaliśmy z nimi w trasę po Polsce. Jeździliśmy z nimi jako dwóch „wspinaczy”, którzy przygotowywali wszystkie podwieszenia. Byliśmy w Spodku, Arenie, Hali Oliwii w Gdańsku. To było dawno temu.

Wtedy, jak widzę, najbardziej interesowaliście się wspinaczką.

Tak, od szkoły średniej – tam się wszystko



Konstrukcje przygotowane przez polskich riggerów podczas kolejnej edycji Sensation White w hali Stulecia we Wrocławiu.



zaczęło. Później wiedzieliśmy, jak się asekurować, jak prawidłowo ułożyć szkła, umieliśmy czytać dopuszczalne obciążenia. Najważniejsze było jednak to, że poczuliśmy się na siłach, żeby wziąć odpowiedzialność!!! Powiem Ci, że to jest największy ciężar – bierzesz odpowiedzialność za to, co powiesz. Każdą sztukę możesz podwiesić na dwa sposoby. Albo robisz coś „po prostu”, nie zdając sobie sprawy z przyjętych standardów i nie myśląc o odpowiedzialności, albo jednak coś (wiedza, doświadczenie) mówi Ci, że masz rację, robisz to bezpiecznie....

... i nikomu nic na głowę nie spadnie!

Można przecież zrobić sztukę tak, że coś zawiesimy, w jakiś nieokreślony sposób, i wisi to jak wisi – tak długo, aż nie spadnie. Ale tak pracować nigdy nie chciałem. Pracując na linii, jako wysokościo-wiec, zawsze myślałem: czy ta lina wytrzyma, jak pracuje i ile kilogramów można na niej podwiesić. Zajmowaliśmy się sprawami technicznymi: ile wytrzyma dany punkt na skale, na konstrukcji, na drzewie etc. Potem cała ta wiedza wykorzystywana była przy pracy z dźwiękiem czy światłem. Współ-pracowałem z ATM-em, gdy zaczęli rozbudowywać zaplecze oświetleniowe – byłem przy pierwszych realizacjach i zakupach. Razem z Mańkiem (Mariuszem Maniewskim) wybieraliśmy sprzęt. Czytaliśmy informacje, który sprzęt jest lepszy, który gorszy. Moje zainteresowania były związane ze wspinaczką, więc wymyślaliśmy szkolenia z asekuracji. Potem nasze drogi się rozeszły, bo chciałem robić coś swojego.

Kilka lat temu, gdy przyjechała do nas pierwsza większa zagraniczna produkcja dance, chyba Tiesto, okazało się, że jest to wyjątkowo duży system do powieszenia. Standardowe konstrukcje wieszają się tak po prostu – nie było to coś super trudnego. Cztery, sześć, dziesięć punktów zawieszenia... Nie były to duże obciążenia, a konstrukcje nie były specjalnie przeciążone. To było proste, więc robiliśmy to bez większego problemu. Wyzwania pojawiły się, gdy trzeba było podwieszać bardziej skomplikowane systemy. Do Polski zaczęły przyjeżdżać duże zachodnie produkcje



Daniel Kogut podczas montażu dachu amfiteatru w Płocku.

Fot. www.rigger.pl

z olbrzymią dekoracją i wymagały zachodniego standardu riggingu.

Wcześniej to była scenka, „dwa głośniki, cztery pary” i gramy, a w pewnym momencie zaczęły się seryjne trasy koncertowe typu Majówka Radia Żet, branża trochę ożyła. Pojawili się designerzy i ludzie, którzy zaczęli projektować podwieszane efektowne dekoracje. Gdy spopularyzowały się transmisje koncertów live w telewizji i rozpoczęła się era ruchomych głów, powstało zapotrzebowanie na riggerów. W Polsce było to chyba pod koniec lat 90-tych, na Zachodzie Europy i w USA zaczęło się to bowiem dużo wcześniej.

Hala Stulecia nie jest małym obiektem i przygotowanie wazybłkich obliczeń nie jest sprawą prostą.

Standardowo wytrzymałość obiektu trzeba policzyć – nie możesz tu nic założyć. Musisz zatrudnić projektanta z uprawnieniami budowlanymi albo rzeczoznawcę budowlanego, który to policzy. Sam rigger tutaj nic nie wskóra. Rigger to jest ktoś, kto wykonuje prawidłowy montaż, rozkłada ciężar, dostosowuje sposób podwieszenia do możliwości obiektu, kalkuluje ryzyko itp.

Ale Ty też przygotowujesz projekty...

Tak, ale projekty podwieszenia, a nie wytrzymałości konstrukcji dachowej, które są liczone każdorazowo. Ja przedstawiam projektantowi swoją wersję, a on ją następnie przelicza i sprawdza, czy zgadza się ona z wytrzymałością obiektu. Z racji tego, że mam doświadczenie w obciążaniu Hali, mój projekt jest intuicyjny i zazwyczaj akceptowany. Kontaktuje się najczęściej z dr Włodzimierzem Wydrą, z którym konsultuję większość podwieszanych tu imprez. Kiedyś pracowałem z kolegą Marcinem, ale postawiliśmy na specjalizację i on teraz zajmuje się obcinaniem drzew i montażami budowlanymi – też sprawy wysokościo-we. Obecnie z Rafałem i naszą ekipą najczęściej pracujemy w Hali, rzadko obsługując budowy.

To ciekawy temat. Zajmujesz się innymi sprawami związanymi z pracami wysokościoowymi jak malowanie masztów czy wspomniane obcinanie drzew?

Było kilka przypadków – np. z Januszem Maślakiem montowałem pirotechnikę na ścianach Pałacu Kultury, pracowałem przy montażach rusztowań przestrzennych, malowałem elektrociepłownię, ale najwięcej nauczyła mnie praca z drzewami. Trzy lata z rzędu spędziłem na cmentarzach wycinając suche gałęzie, żeby nie spadały i nie niszczyły pomników. Robiliśmy to w zimie z przyjacielem ze szkoły średniej (już nie żyje). Wcześniej – jesienią – suche gałęzie były zaznaczane, a w zimie je obcinaliśmy. Mieliśmy pracę na całą zimę. Wchodziłeś po oblodzonym drzewie, musiałeś obcinać gałęzie i opuszczać je w taki sposób, żeby nie spadły na pomniki. Musiałeś je zabezpieczyć i przewozić systemem linek na bok. Więc do każdej z gałęzi podchodziłeś z osobna.



Fot. www.rigger.pl

Siedzieliśmy na drzewie po osiem godzin, obcinając gałąź po gałęzi, ale najciekawsze było wymyślanie całego tego systemu linek to transportowania obciążonych gałęzi. Wtedy miałem dużo okazji do bardzo praktycznego nauczania się używania lin, odciągów i wycucia obciążań dynamicznych.

Czym ciekawym się jeszcze zajmowałeś?

Komin kiedyś wyburzyłem... w Jelczu Laskowicach.

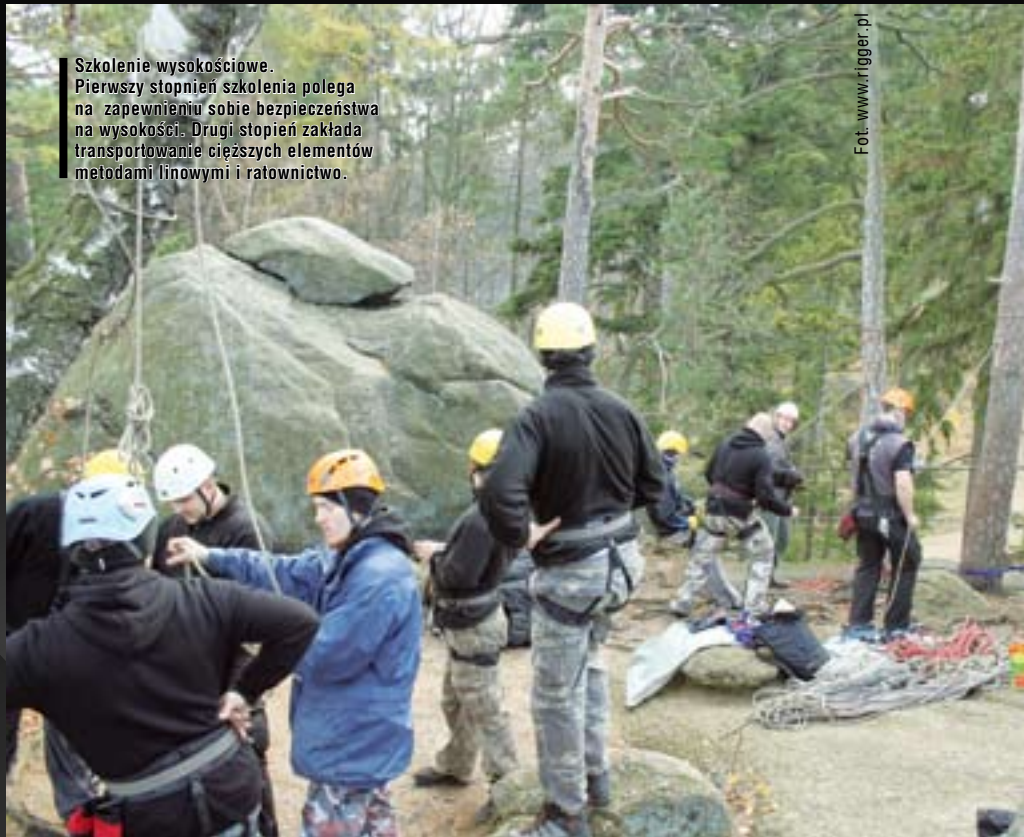
Używałeś materiałów wybuchowych?

No właśnie nie. Wszystko się odbyło metodą alpinistyczną. Wygraliśmy przetarg z tego względu, że zaproponowaliśmy zupełnie inną metodę niż rusztowanie. Tuż obok była stała używana hala gimnastyczna i trzeba było zrobić to w taki sposób, żeby tej hali nie uszkodzić. Weszliśmy na komin, cegła po cegle zrzuciliśmy ten komin do środka. Gdy był już na bezpiecznej wysokości – takiej, że nie zagrażał sąsiedniemu budynkowi – użyliśmy ciężkiego sprzętu, który przewalał ten gruz w odpowiednią stronę kawałek po kawałku.

Kolejną przygodą był montaż dachu amfiteatru w Płocku. Tam współpracowałem z goprowcami. Wtedy nie czułem się jeszcze na tyle kompetentny, by zrobić to samemu. Wyznaje zasadę, że jak masz problem, w którym nie czujesz się pewnie, to nie ma co być pewniakiem, tylko trzeba się zwrócić do kogoś, kto wie lepiej. Niektórzy ludzie mają problem z przyznaniem się, że czegoś nie wiedzą. I wykonują zadanie bez właściwej znajomości tematu. Jak czegoś nie wiesz, to musisz szukać, dociekać, uczyć się... Nie ma ludzi, którzy wiedzą wszystko. Wtedy właśnie, w Płocku, potrzebowałem kogoś, kto mnie upewni, kogoś, kto ma większe doświadczenie, więc współpracowałem z trzema goprowcami. Organizowaliśmy asekurację montażystom firmy Rekord oraz rozciągaliśmy po konstrukcji ciężkie, trzystukilogramowe plandeki.

Człowiek uczy się cały czas...

W technikach linowych szkolimy się cały czas. Mamy zaprzyjaźnionego instruktora Polskiego Związku Alpinizmu – Przemka Balladę, z nim w roku ubiegłym zorganizowaliśmy z sześć kursów dla firm z branży (m.in. Fotis Sound i TSE). To były kursy bezpiecznej pracy na wysokości. Wykorzystywany sprzęt i stosowane przez nas techniki odpowiadają standardom i wytycznym przyjętym przez Polski Związek Alpinistyczny z modyfikacjami pod kątem specyfiki pracy przy koncertach. Są to kursy dla naszej branży organizowane w skałach. Poznawanie technik linowych w warunkach



Szkolenie wysokościowe. Pierwszy stopień szkolenia polega na zapewnieniu sobie bezpieczeństwa na wysokości. Drugi stopień zakłada transportowanie cięższych elementów metodami linowymi i ratownictwo.

Fot. www.rigger.pl

skalnych buduje etos: dbałość o sprzęt, zaufanie do partnera, odpowiedzialność. Widzę, że odzew jest zawsze bardzo pozytywny. Teraz pracujemy nad metodyką systemu szkoleń. Drugi, rozszerzony poziom będzie ukierunkowany głównie na trudniejsze techniki i ratownictwo. Na pierwszym stopniu szkolenia człowiek musi umieć poradzić sobie sam ze sobą, czyli zapewnić sobie bezpieczeństwo na wysokości. Drugi stopień zakłada już zajmowanie się innymi i transportowanie cięższych elementów metodami linowymi. Obecnie ważne jest dla mnie wyszkolenie swojej ekipy także pod względem udzielania pierwszej pomocy. Wiadomo, że w każdej ekipie powinna być jedna albo dwie osoby z takimi umiejętnościami.

Przebież ekipy medyczne są obecne podczas koncertów.

Tak, podczas koncertu, a podczas montażu i demontażu? Pamiętasz historie opowiedane przez Eryka (Eric Porter – rigger pochodzenia brytyjskiego prowadzący szkolenia z zakresu Trussing & Rigging, organizowane m.in. przez firmę LITEC – dop. Aut.) podczas szkolenia w Litec-u? Jak rigger spadnie, to może wisieć i sześć godzin, zanim ktoś go ściągnie, bo nie ma na miejscu osoby wyspecjalizowanej, a ściągnięcie podnośnika zawsze długo trwa. Musi też być ktoś, kto po szybkim ściągnięciu nieszczęśnika udzieli mu pierwszej pomocy.

Nie może to być przecież jedna osoba w zespole. Co się stanie, gdy spadnie właśnie ten, który zna się na udzielaniu pierwszej pomocy...

Dlatego na tych kursach podstawowe techniki ratownicze ćwiczą wszyscy i jest to w programie podstawowego kursu. Jednak w tej pracy nie wolno pracować w pojedynkę. Dążymy też do tego, żeby zawsze była osoba nadzorująca pracę całej grupy i żeby wiedziała, co się z każdym z pracowników dzieje.

Funkcja supervisor'a to niezwykle odpowiedzialne stanowisko. Nie dość, że nadzoruje pracę ludzi, to w pewien sposób jest odpowiedzialny za ich życie.

Tak! Założmy sytuację, że dwóch ludzi z ekipy pójdzie pracować na dach, a nikt nie będzie o tym wiedział. Nawet jak odpadną i będą tam wisieć, nikt się nie zainteresuje, że ich nie ma!

Kolejną ważną sprawą, którą powinna się zająć osoba nadzorująca pracę, jest szacowanie ryzyka...

W angielskiej szkole riggerskiej (czym mówił na szkoleniu Eryk) i w literaturze riggerskiej ze Stanów, którą czytam, bardzo dużą rolę przywiązuje się do szacowania ryzyka. W Polsce, niestety, panuje jeszcze podejście: „Idź i zrób, jak potrafisz”, ale jest u nas coraz więcej dużych produkcji i można się spodziewać, że przy takim podejściu prędkiej

czy później coś się wydarzy. Przy szacowaniu ryzyka musisz zwrócić uwagę na bardzo wiele rzeczy.

Do przygotowanego w 2007 roku dokumentu „Lifting and Load – Bering Equipment for Stages and Rother Production Areas within the Entertainment Industry” dołączony jest załącznik. Jest to przykład tabeli szacowania ryzyka. Ponad dwadzieścia stron tabel dotyczących przeróżnych aspektów i zagrożeń. Dopiero po przestudiowaniu tego formularza otrzymujesz wynik, czy montaż jest łatwy, trudny czy niemożliwy do wykonania.

Spotkałem się z tym w Holandii. Jeździmy tam pracować i dużo się przy tym uczymy, dlatego że oni zajmują się tymi sprawami wiele dłużej niż ludzie w Polsce. W Holandii każda ekipa jest od czegoś innego. Jedni przyjeżdżają do wyciągarek, inni rozprowadzają zasilanie, dźwięk, światło, video, etc. Dużo łatwiej jest to kontrolować. Wypożyczalnie wypożyczają sprzęt. Firmy mają ludzi wyspecjalizowanych w jednym z konkretnych kierunków i ludzie ci w nim się doskonalą. W Polsce, w naszych realiach małych imprez to się jeszcze jakoś udaje, że firma ma światło, dźwięk, kratę i rigging. Wolę jednak, gdy na imprezie spotyka się nawet kilka firm, ale zajmujących się konkretnymi dziedzinami. Wtedy mam pewność, że konkretni ludzie znają się na danym zagadnieniu.

Inną sprawą jest znowu współpraca wszystkich na montażu.

Tak, projekty uwzględniające całość technologii, dokładne dokumentacje, przedwykonawcza wymiana informacji – konsultacje wszystkich ekip, uzgodnienia kolejności pracy ekip, to zdarza się u nas niestety wyłącznie przy bardzo dużych produkcjach.

Rozmawiałem niedawno z ludźmi z Anglii, którzy pracują przy montażach. Wszystko tam odbywa się na trochę innych zasadach niż u nas. W opisie instalacji, który czytałem, było wyszczególnione, że podczas pracy cały teren ogrodzony jest taśmą i odpowiednio oznaczony. Każdy pracownik nosi kask spełniający konkretne normy etc. i sami pracownicy przestrzegają tych ustaleń. W Polsce kaski wkłada się na głowę przed wizytą Inspektora Budowlanego.

Rozmawialiśmy kiedyś o uregulowaniach prawnych...

Tak i bardzo mi się od tego czasu poglądy zmieniały. Wtedy chciałem, żeby były konkretne przepisy, ustawy etc., które by to regulowały. Teraz nie. Lepiej niech będą opracowane normy

i zasady, ale ich przestrzeganie będzie na zasadzie woluntarystycznej. Wyróżniamy się tym, jak daną rzecz robimy. Prawodawstwo może spowodować skostnienie wielu problemów, np. z szybkim wdrażaniem nowinek technicznych. Lepiej przynależać do organizacji, określających standardy, normy i jakość pracy. Dobrowolne dostosowanie się będzie nobilitacją. Przez to, że jesteś lepszy, bezpieczniejszy – klienci wybierają Ciebie.

Napisać dobre prawo też nie jest łatwo. Jak zrobimy to szybko, to może powodować wiele ograniczeń.

Jeśli norma jest zbyt szczegółowa, to ludzie przestają myśleć samodzielnie.

Mają schemat i postępują według wzoru.

Może w pewnych ogólnych przypadkach jest to dobre... Ja jednak wolę uczyć myślenia. Pewne schematy muszą być, ale nie mogą ograniczać. Przy dużym ryzyku trzeba myśleć i brać odpowiedzialność.

Wiele lat spotygam się i rozmawiam z wspinaczami, goprowcami. To są naprawdę bardzo doświadczeni i mądrzy ludzie. W Polsce naprawdę jest się od kogo uczyć.

Tylko że sprawa wygląda tak, że w firmach rentalowych pracują ludzie od wszystkiego. Muszą być specjalistami od światła, dźwięku, konstrukcji i riggingu. Zwykle są to bardzo zajęci ludzie, którzy nie mają czasu na szkolenia, bo pracy jest dużo.

Wiesz, sam pracowałem w takich firmach i obserwowałem. Tego, czego mi brakowało do właściwej pracy, chciałem się nauczyć i dowiedzieć. Sam się tym interesowałem.

Teraz też, cały czas się rozwijamy głównie pod okiem riggerów z Holandii oraz spotkań z riggerami z innych kontynentów przyjeżdżających do Hali.

Czyli znów wracamy do Hali Stulecia, którą na co dzień obsługujecie.

Tylko przez to, że jest to nietypowy budynek, gdzie wysokość filara zmienia się w każdym miejscu – nie jest to proste miejsce do zawieszania. Ale chyba każde takie miejsce ma „swoją” ekipę.

Kończąc rozmowę chciałbym podkreślić, że zajmowałeś się w swoim życiu bardzo wieloma rzeczami.

Tak, w czasie swojej praktyki odwiedziłem mnóstwo firm. Jak ktoś spojrzy na to z boku, to może stwierdzić, że jak zajmujesz się tyloma dziedzinami na raz, to nic nie robisz dobrze.

Nie! Dlaczego? Poczytuje sobie ostatnio książkę „Wrocławianie” i przypomniał mi się przykład pani dyrektor Kliniki Onkologii Dziecięcej przy Bujwida, która – z tego co można było przeczytać, nie ma czasu na to, żeby żyć. Zajmuje się tyloma rzeczami i działa na tylu różnych polach, że trudno uwierzyć, że ma czas dla siebie. Ale moim zdaniem to jest właśnie ciekawe podejście do życia. Łatwo jest chodzić do pracy, by przesiedzieć osiem godzin i pójść do domu. To samo obserwuję u Ciebie... jesteś zainteresowany tym, co robisz. Studiujesz filozofię...

Nie mam jakiś specjalnych ambicji filozoficznych. Zajmuje się filozofią, żeby szerzej patrzeć na problemy, żeby nie mieć kłapek na oczach, rozwijać wyobraźnię. Takli kierunek wybrałem pomimo tego, że jest niepraktyczny. Nic na tym nie zarobisz, a motywacja jest tylko taka żeby się rozwijać. Uczę się historii filozofii... Filozof to jest jednak specyficzny typ człowieka.

Przecież nie musisz studiować filozofii, żeby być filozofem.

Dokładnie. Interesuje mnie historia i rozwój myśli ludzkiej... To jest ciekawe. No, nie ważne, to już chyba temat nie do tego magazynu! [śmiech]

Nie ograniczajmy „Muzyki i Technologii” tylko do spraw techniki! Wróćmy jednak do spraw wspinaczkowych.

Tak, chciałbym wspomnieć tu o osobie, która miała na mnie duży wpływ. Paweł Zachanowicz to w moim życiu bardzo ważna postać. To on nauczył mnie pewnej jakości pracy, podejścia do zadania tak, że wszystko należy robić rzetelnie, by się później swojej pracy nie wstydzić. Gdy zacząłem u niego pracować, miałem jakieś 20 lat. Była to mała firma, ale robiliśmy przez kilka lat festiwale jazzowe, Warszawską Jesień, Przeglądy Piosenki Aktorskiej. Dla mnie było to ogromne doświadczenie – otworzyło mi oczy na świat i sztukę. Przyjeżdżali wtedy ludzie z zagranicy i robili naprawdę ciekawe rzeczy. No a podwieszanie cały czas mi towarzyszyło, bo cokolwiek trzeba było podwiesić, to ja to robiłem.

Życzę zatem ciągłego doskonalenia umiejętności i czerpania przyjemności z pracy! Kiedy kolejne szkolenie w górach?

Zobaczmy na wiosnę – jak zbierze się ekipa! [śmiech]

**Rozmawiał Grzegorz Zatorski
grzegorz.zatorski@gmail.com**